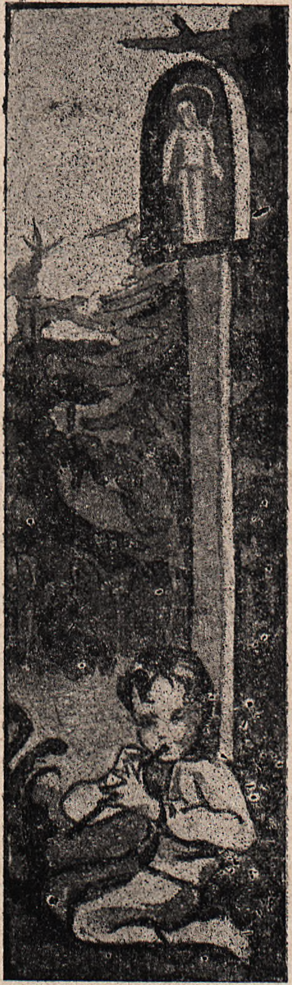
Rok V Tarnów, dnia 23 maja 1937 r. Nr 21

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Na fujarce

Na wyniosłej skale,
gdzie pastuszka raj,
tam wśród gór wysokich
fujareczko graj!
Hej! graj!
Z wierzbowej fujarki
dumka płynie w dal —
a od góry, skały
odbija się żal —
Hej! żal...
— Gdzieżeś ty, jedyna
oj, maleńko, gdzie?
Już ja cię sierota
nie zobaczę, nie —
Oj! nie!
Gdzieżeś ty, chałeńko
mych dziecinnych lat?
Zniszczył ogień chatkę,
ojciec poszedł w świat.
Hej! w świat!
Z wierzbowej fujarki
skarga płynie w dal,
a od góry, skały
echo niesie żal —
Hej — żal!

S. Kossowska.

OSTATNI LIST MATKI

Psy goniły resztką sił. Droga była bardzo uciążliwa, bo północny huragan niósł z sobą niezliczoną ilość zawiei śnieżnych. Z otwartych pysków wiernych pomocników misjonarza, ciągnących sanie, zwisały rozpaczliwie języki, oddech ich był szybki i świszczący. Obok sań misjonarz z trudem wlókł obolałe nogi. Przed dwoma tygodniami wyruszył z domu, aby zaopatrzyć starego myśliwca Eskimosa, który w szczelinie lodowca złamał nogę i spodziewał się śmierci.

I teraz ojciec Brown wracał do swojego domu, który stał blisko morza. Ach, żeby jak najprędzej móc skryć się w jego ścianach przed lodowym wichrem! Już widać białe jego ściany... Po chwili ojciec Brown zrzucił z siebie grube, wierzchnie odzienie i zaczął odmawiać brewiarz. Młody służący Eskimos rozpalił na środku izby piecyk, w którym palił się tran z foki i ryb, aby przygotować posiłek.

Misjonarz przerwał modlitwę na chwilę. Myśl jego pobiegła do dalekich stron rodzinnych. Tam teraz piękny maj... Codziennie wieczorem dzwonią dzwony przed majowym nabożeństwem. Na dźwięk dzwonów wychodzi z rodzinnego domu jego kochana matka i idzie do kościoła. Usiada w ławce pod amboną, jak dawniej i drżącym głosem śpiewa litanię do Matki Bożej. Modli się za syna, który pracuje na misjach tak daleko, w strasznym kraju, gdzie nie ma pól i łąk i lasów, a jest tylko śnieg i lód i dzikie morze... za syna, który nigdy nie wróci do domu... Ojciec Brown myśli o tym, czy żyje jeszcze najdroższa matka. Wszak od dwóch lat nie otrzymał żadnej poczty. Lecz lada dzień okręt nadjedzie i przywiezie wiadomość...

*

Serce misjonarza biło ciężko jak młot, gdy wstępował na zlodowaciały pokład parowca. Zamienił z żeglarzami mocny, serdeczny uścisk dłoni, potem usunął się w kąt z paczką otrzymanych listów. Były od kapłanów, znajomych, dawnych kolegów szkolnych. Znalazł wśród nich dwa najdroższe sercu, dwie małe koperty, zaadresowane niezgrabnie spracowanymi rękoma. Jeden sprzed dwu laty od matki; pisze, że zdrowa, że go błogosławi... Drugi, późniejszy od siostry z wieścią, że matka już zmarła...

Bolesny żal ścisnął serce ojca Browna. Dwa lata czekał na tę wiadomość. Teraz jest sam na świecie. Już go nikt tak nie zrozumie, nie pocieszy i doda sił jak matka...

Opuścił parowiec. Czekały na niego setki dusz, którym miał opowiadać o Bogu. O Bogu, który zabrał matkę do Siebie, do wiecznej szczęśliwości... A kiedy odprawiał Mszę św. za jej duszę, doznał w sercu wielkiej pociechy.

Za kilka lat apostolskiej pracy — w promieniach Opatrzności Bożej — i jego Bóg weźmie do Siebie, do wieczności, gdzie już nie ma rozłąki...

G. N.

Ociemniały proboszcz

— Księże proboszczu — znowu krzywo. — Trochę wyżej! — Nie, tak za wysoko... o, teraz dobrze...

W cichym pokoju słychać było przez chwilę tylko skrzypienie pióra.

Siedzący przy stole starzec błądził ociemniałymi oczyma po papierze i drżącą ręką kreślił niepewnie litery. Obok niego stał mały chłopiec i wpatrywał się pilnie w kreślone słowa, bacząc, by jedno na drugie nie weszło.

Tak ksiądz Grzegorz Piramowicz, proboszcz w Kurowie, pisał list do swojego przyjaciela Przed kilku laty dotknął go Pan Bóg wielkim nieszczęściem, bo stracił wzrok.

Odtąd najczęstszymi jego gośćmi były dzieci. Czytały mu głośno książki i pomagały pisać.

— Ach, księże proboszczu — krzyknął nagle chłopiec — już trzy litery napisane na stole!

Starzec uśmiechnął się z przestrachu chłopca.

— To cóż ja teraz zrobię? — zapytał dobrotliwie. — Jakże taki list wyślę?

Chłopcu na płacz się zbierało. Ksiądz Piramowicz, choć go nie widział — jednak wyczuł jego zmartwienie i poradził:

— Może byśmy napisali w drugim wierszu te litery, co stoją na stole...

— A no prawda!

I znowu w cichym pokoju zaskrzypiało pióro.

Z pokojem i cierpliwością, godną naśladowania, znosił ksiądz Grzegorz Piramowicz własne nieszczęście. Całe swoje życie poświęcił on pracy dla narodu polskiego.

Urodził się we Lwowie w roku 1735. Ponieważ już w szkole powszechnej okazywał niezwykłe zdolności i wielkie zamiłowanie do nauki, ojciec jego, zamożny kupiec, kształcił go dalej. Po ukończeniu nauk wstąpił Grzegorz Piramowicz do zakonu Jezuitów we Lwowie. Gdy zakon ten został



Zosia, Kazio i Miecia narwali dużo kwiatków na łące i niosą do kapliczki dla Matki Najświętszej.

zniesiony, osiadł w Kurowie, małym miasteczku, w ziemi lubelskiej jako proboszcz; założył tam szkołę dla dzieci i sam często w niej uczył.

Bolał bardzo nad niskim stanem oświaty w kraju, bo rozumiał, że to także przyczyniło się do I rozbioru Polski w r. 1772. Doczekał się jednak, że pojął to i szerszy ogół obywateli. Szerzeniem oświaty zajęli się ludzie najwięcej wykształceni. Zaprosili oni do swojego grona i księdza Piramowicza, który musiał wówczas wyjechać z Kurowa, i stworzyli **Komisję edukacyjną**. Zajmowała się ona zakładaniem szkół i wydawaniem książek naukowych. Ksiądz Piramowicz był osią w tej pięknej pracy. Niestety — nie uratowało to Polski. Po trzecim rozbiorze powrócił Piramowicz do Kurowa na swą dawną placówkę.

Cierpiał wiele: jako Polak — bo Ojczyzna była w niewoli, i jako człowiek — bo przy końcu życia był niewidomy. Mimo to zachował jednak pogodę ducha i promienny uśmiech zawsze zdobił mu twarz. Miał spokojne sumienie..., bo nigdy nie żałował swych sił, ale pracował, ile mógł, dla chwały Boga i dobra ludzi.

Zmarł w Międzyrzeczu w r. 1801.

Ab.



Grupa polskich uczestników uroczystego aktu odczytania dekretu w Rzymie, stwierdzającego cuda zdziałane za przyczyną bł. Andrzeja Boboli. — W środku JE. ks. kard. Marmaggi. Z lewej strony JE. ks. arcyb. Filip Cortesi, nowy Nuncjusz Apostolski w Polsce i ks. prał. Korniłłowicz, z prawej: księża prałaci Tadeusz Zakrzewski, rektor Instytutu Polskiego w Rzymie i ks. Bajerowicz.